

Każda bitwa kończy się tak samo: w krwi, gównie i błocie. Nie inaczej było tym razem. Na pobojuisku, jak szmaciane lalki rozrzucone było tysiące zmaltretowanych ciał, leżących bezładnie aż po horyzont. Wśród zbitej masy żelastwa, rozwleczonych wnętrzności zarówno zwierząt jak i ludzi ucztowały tutejsze kruki, nie mające litości zarówno dla zmarłych jak i jeszcze konających. Ich zmutowane główki z trojgiem zimnych czarnych oczu i stalowoszarym dziobem z biometalicznego tworzywa zachłannie szarpały każdą żywą tkankę. Mężczyzna z zmiażdżonym ramieniem lewej ręki i obciętym w łokciu kikutek prawej wrzeszczał w niebogłose, gdy natarczywe ptaszysko próbowało pozbawić go ostatniego oka. Inny - uwięziony w pogiętych szczątkach egzoszkieletu swojego Mecha 4300 - szlochając jak dziecko rozpaczliwie próbował wepchnąć własne wnętrzności z powrotem do jamy brzusznej. Takich jak oni było setki. Każdy w bólu i cierpieniu czekał na akt łaski rozdawany skąpą ręką przez zwycięzców. Zwycięzców, którzy wcielali się w rolę Bogów. Od ich kaprysu zależało, kto zasłużył na szybką śmierć.

Południowe światło dwóch żółtych gwiazd przesłoniła sylwetka legionisty. Tytanowy pancerz lśnił matowymi refleksami, a na zakurzonej kadłubie jego bojowego skafandra widniał orzeł z rozpostartymi skrzydłami, ptak otoczony był wieńcem z liści laurowych.

Wizjery zabudowanego hełmu martwo przypatrywały się szamotaninie konającego tubylca.

A.N.C.ulus[\[1\]](#) (Automatic Nano Computer) analizował wskaźniki biomedyczne:

MIĘSIEŃ_SERCOWY ----->

PIERWSZY: NIEWYDOLNY,

DRUGI: USZKODZONY,

----->
ROZLEGŁY_KRWOTOK_WEWNĘTRZNY ----->

STRATA_PŁYNÓW_USTROJOWYCH = 75%,

----->
UKŁAD_ODDECHOWY ----->

DWA_PŁUCA_WYPEŁNIONE_PLYNEM..... WSKAŹNIK = 50%,

TRZECIE_PŁUCO: ZAPADNIĘTE,

----->
JAMA_BRZUSZNA ----->

.
.
.
.

SZANSA_NA_REKOWALESCENCJĘ -----> 10%

Uparty padlinożerca nie dawał za wygraną. Żołnierz podszedł do ofiary i przegonił kruka. W mechanicznej dłoni pojawiło się plazmowe ostrze – GladiusF300r – inżynierski majstersztyk nawiązujący swą nazwą do prehistorycznych czasów, gdy tego typu broń wykuwano z żelaza, a jej innowacyjność zapewniała dominację w sztuce wojennej.

Zapewne przedrostek „Gladius” miał być pomyślną wróżbą dla kolejnych militarnych sukcesów Wiecznego Imperium. Technicy ze zbrojeniówki to jednak sentymentalni głupcy.

Legionista przyjrzał się okaleczonej twarzy, po czym jednym szybkim ruchem skrócił męki. Podobnie było w przypadku tego z rozprutym podbrzuszem, po krótkich oględzinach ofiarowano mu szybką śmierć. Mieszkańcy tej planety byli podobni do ludzi. Tylko podobni, ponieważ ich pozbawione pigmentu ciała nie posiadały owłosienia, jednolite oczy przypominały dwie czarne dziury a skala sylwetki była nieco mniejsza niż u człowieka.

Jeszcze raz omiótł spojrzeniem pobojuwisko. Widok do złudzenia przypominał krajobraz po antycznej bitwie, gdzie dwie armie konfrontowały się w bezpośredniej potyczce.

To zabawne, - pomyślał - że w 31 wieku ten sposób walki bywa nadal aktualny, ostrzał nuklearny z orbity z pewnością byłby bardziej humanitarny i mniej czasochłonny. Zaraz jednak się zreflektował - no tak, ale pozostałoby po nim radioaktywne, sterylne pustkowie, niezdatne do życia.

Wnętrze hełmu wypełnił skrzek głośnika a następnie metaliczny głos:

- 13 Legion „Galaxias”, zbiórka w jednostce,

Szeregowiec poprawił na ramieniu karabin pulsacyjny, zarzucił na plecy kompozytowe Scutum po czym odpalając silniki wspomagające oddalił się w stronę Centrum Dowodzenia. Więcej nie obejrzał się za siebie.

„TONITRUS”-B21 - statek desantowo – szturmowy, zainstalował się na zboczu wzgórza górującego nad okolicą. Podłączony moduł kolonizacyjny świadczył, że zostanie tu na trochę. Przypominał wielkiego sępa, który z wyrachowaniem przysiadł nad umęczoną ofiarą - czekając aż wyzionie ducha. W istocie ta planeta, - podobnie jak cały układ gwiazdny - zaczynała stopniowo ulegać dobrodziejstwom Pax Romana. Rdzenna kultura obumierała, powoli się cywilizując. Pojedyncze grupki ekstremistów nadal zawzięcie walczyły nie dostrzegając szansy na lepsze życie, jednak większość tubylców z chęcią asymilowała się do nowych warunków.

Legionista wszedł do służby, czujniki skafandra odnotowały stabilizację ciśnienia i zwolniły blokadę. Szczękne mechaniczne plomby i tytanowa skorupa bojowego pancerza rozwarła się niczym małż, skrywający we wnętrzu delikatną organiczną tkankę – człowieka.

Mężczyzna uwolniony z płataniny przewodów, rozruszał zdrętwiałe ramiona i wygrzebał się na zewnątrz. Podskakując na jednej nodze przyjął od asystującego droida parę kul. Nogę stracił w Dystrykcie AlfaG34Z, a dokładnie na tamtejszym satelicie jednej z planet. Kontrolujący pobliską przestrzeń kosmiczną garnizon, został zdziesiątkowany... szczęki Skolopomorfa... nawet osłony skafandra nie pomogły... kończyna nadawała się jedynie do amputacji. Co prawda fundusz dla weteranów gwarantował powrót do pełnej sprawności poprzez biomechaniczną protezę, jednak legionista Titus Marcius Mektator był staroświeckim draniem, nie uznającym żadnych implantów. Zawsze powtarzał, że i tak większość życia spędza w „blaszanej puszcze”, która na polu walki całkowicie niweluje wszelkie niedoskonałości ciała. W istocie było to prawdą. A.N.C.ulus wykorzystując przewodnictwo nanocząsteczkowe, łączył się bezpośrednio z układem nerwowym zastępując kończyny organiczne, mechanicznymi protezami egzoszkieletu. Żołnierz dokuśtykał do swojej kajuty i zatrzasnął magnetyczne drzwi. Spojrzał w stronę łóżka. - Tak, więc nie ważne czy jesteś atletą czy okaleczonym kadłubkiem. „Armia Imperium Romanum Cię potrzebuje! Armia Imperium Romanum się o Ciebie zatroszczy! Armia Imperium Romanum zapewni Ci chwałę bohatera!”

Z propagandowego plakatu na ścianie Cesarz Tiberius Julius Nerwa z groźnym wzrokiem godził palcem wskazującym na wprost.

- Nie patrz tak na mnie Ty stary obłudniku – Tytus rzucił lotką, która wbiła się w sam cesarski nos.

Sala, w której mieścił się sztab dowodzenia stylizowana była na Panteon – starożytną świątynię wszystkich rzymskich Bogów. Być może, dlatego, że głównodowodzący generałowie zazwyczaj lubili utożsamiać się z nadprzyrodzoną siłą czczoną za pradawnych czasów. Lśniące marmury oraz kolumnada z galerią posągowych postaci kontrastowały wśród najnowszej technologii. Po środku stał okrągły stół, z multimedialnymi panelami i projektorem holograficznym w centrum. Nad powierzchnią projektora, u szczytu zaokrąglonej kopuły lśnił okulus. Snop sztucznego światła opadał prostopadle, pozostawiając resztę wnętrza w delikatnym mroku. Za blatem siedziało trzech mężczyzn, co jakiś czas któryś z nich nerwowo spoglądał na zegarek.

Magnetyczne wrota z sykiem podjechały do góry. Szybkim krokiem weszła kobieta trzymająca pod pachą

skórzaną aktówkę. Stukot jej obcasów dodawał temu mauzoleum męskich pomników odrobiny uroku. Kobieta była atrakcyjna. Zbyt atrakcyjna jak na swoją pozycję, jednak ta uroda niejednego sprowadziła na manowce. Imperator Appia Julia Aleksandra była jak jedwabne sukno: piękne i miłe w dotyku, ale nie do zdercia. Widać było, że ma gorączkę. Typowa reakcja osłabionego organizmu na nową florę bakteryjną. Nieznane wirusy atakowały błyskawicznie wywołując silne zapalenie i zimne poty. Synteza adaptacyjnej szczepionki zawsze zajmowała kilka tygodni.

- Ave. Nie wstawajcie. – przetarła czoło płócienną chusteczką i zdjęła żakiet. Tuż za wolnym krzesłem, na wprost drzwi stała miniaturowa kopia rzeźby August z Prima Porta. Pierwszy Cesarz Wiecznego Imperium stał z wzniesioną prawą ręką. Marynarka zawisała na jego palcu wskazującym. Kobieta rozsiadła się za stołem, przeczesła kruczoczarne długie włosy, założyła nogę na nogę. Duże piwne oczy skupiły się na trójce mężczyzn a czerwone, pełne usta przemówiły. Głos był łagodny jednak dało się w nim wy-czuć nutkę dominacji.

- Jak wygląda sytuacja?

- Około 2/6 naszych sił jest niezdolne do walki lub poległo. W pełnej gotowości bojowej pozostały cztery legiony – czyli jakieś 24 000 żołnierzy, ponadto dysponujemy ok. setką dronów zwiadowczych, siedemdziesięciu pięcioma czołgami grawitacyjnymi M1-„LUPUS” i około czterdziestoma bezzałogowymi odrzutowcami IS-„AQUILA”...

- Co z planetarną artylerią?

Drugi ze sprawozdawców oderwał wzrok od wydekolтовanej bluzki. Wydawała mu się lekko wilgotna. Miał wrażenie, że przez materiał dostrzega delikatny zarys...

- Pięć dział zabezpieczonych, kolejne dziesięć niestety zostało zniszczone.

- A łączność?

Trzeci rozmówca poruszył się na krześle.

- Słupy transmisyjne są nienaruszone. Międzygalaktyczny transponder działa. W każdej chwili możemy połączyć się z Wiecznym Miastem.

- Oby nie było takiej potrzeby. Cesarz zapragnął świętować właśnie tu. Saturnalia w najdalszej rubieży imperium mają być pokazem siły i jedności... musimy zdążyć z opanowaniem sytuacji. Mamy tydzień na zakończenie operacji militarnej. Za siedem dni ta planeta ma być spokojną rzymską prowincją. Pokażcie mapę.

Diody projektora zaśniły zielonkawym blaskiem, nad jego powierzchnią zawisł trójwymiarowy hologram przedstawiający obracający się model planety. Na jej powierzchni zaznaczono miejsca zwycięstw – zasymbolizowane mieczem w otoczeniu laurowego wieńca, oraz pojedyncze lokalizacje porażek – reprezentowane przez złamaną legionową chorągiew.

Górna część projekcji była niekompletna, jakby czerep planety został oskalpowany.

- Co to ma być?

- Na północy od kilku dni utrzymuje się silna burza magnetyczna. Wokół tego obszaru wytworzyło się bardzo mocne pole siłowe. Przypuszczamy, że wyładowania zakłócają sygnał dronów. Nie mamy wglądu w sytuację na tamtym obszarze, a ostrzał przewencyjny jest ciągle nieskuteczny.

Zgrabne nogi zmieniły ułożenie. Kobieta rozparła się w fotelu, spojrzała w czarną plamę na interaktywnej mapie. Zdmuchując z czoła opadający kosmyk, zamyśliła się na chwilę.

- Wyślijcie tam Trybuna Honoriusza z piętnastoma manipułami podlegającego mu legionu...

Trzej raportujący zamilkli.

- Trybun Honoriusz poległ w dzisiejszej bitwie... – wydusił pierwszy.

- To wyślijcie kogokolwiek! Trybunów i wojska mamy dostatek...

- To nie wszystko... – przerwał drugi – zaginęły kody nuklearne, nie znaleziono ich przy zwłokach.

Imperator zbladła jeszcze bardziej. Natarczywe oko jednego z podwładnych zauważyło, jak delikatna skóra dekoltu pokrywa się gęsią skórą. Przez sekundę głównodowodząca II Armii z Supergromady Klaudiusza wyglądała jak śliczne, bezbronne dziewczę na wydaniu.

Wrzask tłumu był ogłuszający. Ludzie to jednak rzędne krwi bestie. Ewolucja zakamuflowała owe zezwierzęcenie pozornym przekonaniem o wyższości rasy ludzkiej.

Samoświadomość odróżniająca nas od małpizna jest niespodziewanym błędem, pomyłką matki natury. Człowiek wcale nie jest lepszy od Indrogomedy, u której stwierdzono wyjątkową brutalność i skłonność do pastwienia się nad ofiarą. Rzut okiem na trybuny wystarczył aby stwierdzić, że zasiada w nich dzicz.

Z areny ściągano zmasakrowane ciała jeńców. Indrogomeda została obezwładniona paralizatorem i zaciągnięta do klatki. Ciekawe ile jeszcze podobnych gatunków skrywa bezgraniczna przestrzeń kosmosu, ile jeszcze monstrów żyje na planetach ukrytych wśród oceanu nicości. Żyje tylko po to by zabijać, żyje dla samego znęcania się... Ziemska fauna nie zna takich przypadków. Ziemskie drapieżniki zabijają, aby zdobyć pożywienie, to jest ich priorytet, ale czymże jest Ziemia wobec bezkresnych połaci Wszechświata...

Rozważania przerwał niespodziewany uścisk na ramieniu.

- Przyznasz Tytusie, świetne widowisko! – Lucjusz, wieloletni towarzysz broni służący w tej samej centurii rozsiadł się na wolnym miejscu.

- Zależy czy lubisz oglądać jak z humanoida robi się krwawą miazgę...

- Tylko nie mów, że żal Ci tutejszych bojówkarzy,

- Żal mi każdego, kto w tak okrutny sposób zostaje przerobiony na mielone mięso.

- Nie martw się przyjacielu, nie będziesz musiał już na to patrzeć. Czas na walkę gladiatorów. Uwierz mi będzie to niesamowita rywalizacja.

- Co masz na myśli?

Konspiracyjnie zniżył głos – zobaczmy dzisiaj kobietę.

- Jak to?! Przecież nasze prawo zabrania, aby wzięte do niewoli kobiety walczyły na arenie!

Lucjusz pogardliwym wzrokiem jasno dał do zrozumienia co sądzi o prawnych zakazach.

- Rzymskie prawo jeszcze się tu nie zaaklimatyzowało, po za tym Rzym jest baaaaaardzo daleko stąd. Osobiście chętnie obejrzę takie widowisko. Nasza tradycja pamięta czasy, gdy również kobiety walczyły na arenie.

- Nie wszystkie praktyki z początków naszej historii zasługują na dalsze kultywowanie. Już w 200 r. n. e. Cesarz Septymiusz Sewer zakazał walk kobiet.

Zbył tą naiwną uwagę milczeniem. Na piach wyszedł pierwszy gladiator. Od razu było widać, że będzie to nierówna walka. Mężczyzna miał na sobie roboczy skafander A.A.S (Automatic Adjuvant System) – mechaniczny system wspomagający używany często w przemyśle ciężkim. Ten egzemplarz był jednak chałupniczo skonfigurowany do bardziej bojowych warunków. Tłum zawiwatował, gdy gladiator zaczął się popisywać. Cały amfiteatr poderwał się z miejsc. Tytus wyraźnie nie podzielał tego entuzjazmu. Spojrzał jedynie w górę, ponad przezroczystą kopułę pola siłowego, które wewnątrz obiektu zapewniało stabilne warunki. Na tym obcym niebie wschodziły dwa księżycy, mimo różnych rozmiarów oba były krwistoczerwone.

- Wiesz, że tutejsza rasa ma dwa serca i trzy płuca? – Lucjusz z powrotem usiadł na miejscu.

- Owszem, zauważyłem,

- Dziewczyna trafiła w ręce świeżaków z poboru. Gdy już zaciągnęli ją do koszar i wyłuskali z szczątków bojowego mech'a byli bardzo ciekawi czy między nogami też ma wszystko podwójne.

- I co odkryli? – ironia w głosie aż bolała.

- Okazało się, że pod tym względem nie różni się wcale od ziemskich kobiet, jednak za swoją ciekawość zapłacili wysoką cenę.

Lucjusz parsknął śmiechem.

- Żałuj, że Cię tam nie było Tytusie!

Jeden ma złamaną rękę, drugi podejrzenie pęknięcia czaszki i dwa lima, trzeci dostał takiego kopa między nogi, że porzygał się jak kot i zemdlął, a czwarty stracił kilka przednich zębów, wszyscy w jednostce się z niego śmieją, bo sepleni jak osesek.

Podczas wielu kampanii wojennych zbyt często słyszano jak żołnierze chwalą się niewyobrażalną ilością gwałtów. Żadnej okazji nie byli w stanie przepuścić. Jeśli tylko przedstawicielka nowego gatunku miała humanoidalną sylwetkę a jej budowa fizjologiczna nie odbiegała zbyt od ludzkiej, byli gotowi ją wyszturchać choćby była z najdalszej planety i miała czworo oczu. Seks z „obcą” był kolejnym rodzajem perwersji, nowym fetyszem naszych czasów. W końcu trafiła kosa na kamień.

- Kiedy kwatermistrz zobaczył jak poturbowała tych szczeniaków, zdecydował, że nadaje się tylko na arenę... I oto jest!

Z bocznej nawy wyszła drobna sylwetka tutejszej kobiety. Jediną jej osłoną była antyczna kolczuga lorica hamata oraz prehistoryczny hełm centuriona wykonany ze zwykłej blachy. Krwistoczerwony grzebień na jego szczycie kontrastował z gładką kredową cerą ciała. Dziewczyna poruszała się z trudem, widać było, że ekwipunek jej ciąży. Tłum zaczął wyć. Tuż za nią wymaszerowało jeszcze dwóch gladiatorów. Jeden z nich był podobnie wyposażony jak ona, reprezentował epokę, która już dawno odeszła do przeszłości. To właśnie on rzucił jej miecz, zwykłe żelazo, starego zardzewiałego Gladiusa. Gest mógł być równie dobrze ukartowany jak i podyktowany odruchem litości. W każdym razie nie musiała się już bronić gołymi rękoma. Drugi z świeżo przybyłych był bardziej nowatorski, głównie ze względu na mechaniczne ramię, które z pewnością sporo kosztowało jego właściciela.

- Przecież to egzekucja. Dziewczyna nie ma najmniejszych szans...

- Owszem, ale jakże widowiskowa egzekucja. Nie żałuj jej. Podniosła zbrojne ramię przeciwko dobrodziejstwu Pax Romana, to był jej wybór, teraz przyszła pora na konsekwencje. Gdyby nie jej wojownicze usposobienie, mogłaby żyć jako niewolnica. Na własne życzenie zostanie potraktowana jak każdy, kto nie jest w stanie zrezygnować z uporczywej walki.

Tytus nie skomentował. Lucjusz należał do grona ludzi, którzy pod wpływem odpowiedniej indoktrynacji zostali nieświadomie ukształtowani na ślepych wielbicieli agresywnego systemu państwowego. Imperium Rzymskie istotnie było wieczne i nieustannie się rozrastało. Pod pięknymi hasłami rozszerzało swoje destrukcyjne wpływy. Już dawno zatraciło swoje ideały, już dawno Pax Romana zamieniła się w zdegenerowaną tyranję. Dzisiejsze imperium było jak czarna dziura, która niszczy i pożera wszystko na swojej drodze. Jedynym rozwiązaniem dla jego brutalnej siły – wciskającej kolejne nacje i rasy Wszechświata pod swój stalowy obcas - może być równie brutalny cios w samo serce...

Tymczasem rozpoczęła się walka. Znowu podniosła się wrzawa jak w psiarni. Ludzie wyczuli, że lada chwila w piach wsiąknie kolejna porcja świeżej krwi.

- Nie widziałem Cię na dzisiejszej odprawie Tytusie – Lucjusz nie odrywał wzroku od areny, nie chcąc przegapić pierwszego cięcia.

- Stałem z tyłu, tuż przy wyjściu.

- Wysyłają nas w nieznany teren... rzucają na głęboką wodę. Masz tremę? – na sekundę odwrócił się i puścił oko.

- Za dużo przeżyłem, aby mieć tremę. Uwierz mi, gdy jakieś paskudztwo odgryza Ci nogę, robisz się obojętny na wszystko inne.

- Wciąż ciężko mi jest uwierzyć, że Skolopomorf był w stanie przegryźć osłony pancerza.

- To nie był zwykły Skolopomorf tylko jego mutacja. Tamtejszy ośrodek badawczy prowadził eksperymentalny program dotyczący modyfikacji genomu wśród lokalnych drapieżników. Miało to posłużyć celom militarnym, armia potrzebowała nowych, morderczych zabawek do kolejnych podbojów. Oczywiście, gdy eksperyment wymknął się spod kontroli wszystkiego się wyparł. W ten sposób pomysł, który miał ograniczać straty w ludziach doprowadził do zdziesiątkowania pięciu legionów. To było Pyrrusowe zwycięstwo Lucjuszu, ta pacyfikacja...

- Oooooooooo! – nagle z tysięcy gardeł wyrwał się okrzyk aprobaty. Mężczyzna z mechanicznym ramieniem został rozlegle draśnięty przez pierś. Dziewczyna trzymała zakrwawionego gladiusa w obu rękach, drżała jak osika. Gladiator z niedowierzaniem spojrzał na swoją ranę. Teraz się zacznij na serio.

Istotnie, kontratak był pełen ślepej furii. Potężny topór dzierzony przez tytanowe ramię wirował z zabójczą prędkością. Jego przeciwniczka z trudem unikała miazdzących uderzeń. Gołym okiem było widać, że słabnie coraz bardziej. O dziwo dwóch kolejnych walczących było zajętych sobą. Wojownik z tradycyjnym uzbrojeniem skutecznie odciągał uwagę swego oponenta od drugiej pary, jakby chciał w ten sposób wyrównać szanse dla z góry przegranej kobiety.

- Ha! Ha! Przecież to prawdziwa Amazonka! Ucieleśnienie mitycznych Furii w jednej osobie! – Lucjusz był wyraźnie podekscytowany – I kto powiedział, że kobiety to słabsza płeć? Na arenie radzą sobie równie dobrze!

- Zaszczuty pies, zanim zginie, również potrafi pogryźć do krwi. To o niczym nie świadczy...

- Tytusie jak zawsze wiesz lepiej...wracając do tematu. Dowództwo zastanawia się czy to aby nie jest pułapka. Tak silne burze magnetyczne nie występują w naturze...

- Jestem pewien, że natura jeszcze nie raz nas zaskoczy Lucjuszu.

- Nie rozumiesz! Drony zwiadowcze mają specjalne osłony, które niwelują zakłócenia na wszystkich częstotliwościach, a mimo to po przekroczeniu granicy oddziaływania magnetycznego kontakt z nimi się urywa. Ta burza nie jest zwykłym zjawiskiem atmosferycznym, to celowe działanie, funkcjonujące na zasadach nie mających nic wspólnego z fizyką...

- Co chcesz przez to powiedzieć? Sugerujesz, że to czary? Nie rozśmieszaj mnie. Za stary jesteś na takie bajki. Poza tym niby czemu miałyby służyć to celowe działanie ?

- Pomyśl. Tamtejsze wyładowania stworzyły nieprzepuszczalną powłokę. Żaden sygnał nie przedostaje się z zewnątrz do środka, jak i odwrotnie. Chodzą słuchy, że zaginęły kody nuklearne Trybuna Honoriusza.

Tytus zbladł. Odruchowo schował dłoń w fałdach tuniki. Jego czoło zwilgotniało a skóra pokryła się gęsią skórą.

- No właśnie. – przytaknął Lucjusz – Przecież to idealne warunki na zasadzkę. Zgromadzą w jednym miejscu nasze główne siły i zmiotą z powierzchni planety naszą własną broń! Kataklizm nie obejmie całego globu, bo jak już powiedziałem, tamten obszar został objęty silną kwarantanną magnetyczną!

- Przecież tutejsi nie dysponują technologią, dzięki której mogliby wykorzystać te kody. Zatrzymali się na etapie cybernetyki pierwszej generacji. Po za tym, jeśli nawet jakimś cudem posiadają takie możliwości to zakładam, że instalacja zdolna wysłać sygnał kompatybilny z naszymi odbiornikami na orbicie znajduje się na niezidentyfikowanym obszarze. Inne tereny są pod naszą ścisłą kontrolą, tylko tam mogliby postawić odpowiednio silny obelisk przesyłowy, któremu może udałoby się dorównać zminiaturyzowanym nadajnikom naszych kombinizonów. Szkopuł tkwi w tym, że jak sam powiedziałeś ta powłoka energetyczna zakłóca sygnały przychodzące jak i wychodzące. Tak samo jak my nie jesteśmy w stanie połączyć się z wysłanymi tam dronami, również oni nie będą w stanie połączyć się z orbitalnym przekaźnikiem...

- Tytusie, zapomniałeś o jednym najważniejszym szczególe. Sygnał autoryzowany tymi kodami posiada Immunitet. Atak nuklearny z orbity to narzędzie ostateczne, jego idea gwarantuje wyeliminowanie każdego zagrożenia, to połączenie zawsze dociera do przekaźnika, tak samo jak ładunek zwrotny - bez względu na wszystko, zawsze uderza w cel...

- Dlaczego więc zakładasz, że wybuch nie rozerwie powłoki i nie skazi całej planety?

- Z tego, co mi wiadomo, planetarna artyleria prowadzi od kilku dni nieprzerwany ostrzał odcinka w Tarpejskiej Dolinie. „Organy Tyberiusza” grają bez wytchnienia. Do niedawna było ich piętnaście, teraz zostało już tylko pięć... tak czy siak pociski wybuchają na powierzchni pola siłowego a bariera nie słabnie. Międzyplanetarne działo kinetyczne bez problemu ją przebija – prędkość z jaką uderza jest zbyt duża – jednak jak już powiedziałem istnieją przesłanki, że wybuch zostanie skutecznie ograniczony.

- Nie rozumiem, dlaczego nas tam wysyłają. Niech profilaktycznie przywalą z największego kalibru i będzie po kłopotcie – czemu nie skorzystają z tak zwanego uderzenia wyprzedzającego?

- Oszczędności Tytusie! Rzymu nie stać na taką rozrzutność. Każde użycie broni o takim rażeniu generuje astronomiczne koszty. Po za tym streściłem Ci tylko nieoficjalne przypuszczenia, spekulacje i plotki. Dowództwo nie ma pewności, dlatego chce się posłużyć nami.

- Dziwię się, że nie szukają zguby wśród żołnierzy...

- Szukają. Nasze kwatery już zostały przetrząśnięte. Po powrocie z tego przedstawienia spodziewaj się kontroli osobistej. Zapewne byłoby po problemie gdyby nie powłoka z niewykrywalnego stopu...

Dyskusję przerwały gwizdy i donośne zawrodożenie. Sytuacja na arenie przedstawiała się w sposób nieodpowiadający publiczności. Dziewczyna nadal żyła, wprawdzie zrzuciła wszystkie blachy parując jedynie w przepeconej tunice, jednak nie była nawet drażnięta. Pozbywając się ciężaru pancerza zyskała na zwinności, co skutecznio strategię uników. Natomiast jej sojusznik, mimo że dysponował równie muzealnym ekwipunkiem, zdołał wyeliminować oponenta wspomaganego przez system A.A.S.

Tytus uśmiechnął się cynicznie - jeśli ktoś nie umie walczyć to żaden gadżet mu nie pomoże.

Gładiator z mechanicznym implantem nieustannie atakował. W końcu dziewczyna nie zdążyła zrobić uniku i zamiast tego sparowała cios, jednak uderzenie było zbyt silne. Gladius wypadł ze zmęczonych rąk. Gdy chciała po niego sięgnąć przeciwnik jednym ciosem topora odrąbał jej dłoń. Wrzasnęła przeraźliwie, jednak ryk rozentuzjasmowanego tłumu niemal natychmiast ją zagłuszył. Przeciwnik nie śpieszył się z zadaniem śmiertelnego ciosu, widać było, że czerpie przyjemność z męczarni swojej ofiary. Ludzie

wokół szaleli, euforia odbierała im rozum. Tylko nieliczni byli zniesmaczeni tym widowiskiem, o dziwo Lucjusz, który na początku był podekscytowany, teraz siedział w milczeniu. Kobieta tuląc kikut lewego ramienia próbowała odczuwać się jak najdalej od kroczącego śmiało oprawcy. Bydlak odrzucił swoją broń, zapewne pragnąc poznęcać się nad okaleczoną kobietą. Niemal cały amfiteatr rozbrzmiewał nieustannie powtarzanym słowem: „Zabij!”. Zdecydowana większość widowni pokazywała skierowanym w dół kciukiem, że chce ujrzeć efektowną, brutalną śmierć. Wydarzenia potoczyły się jednak inaczej.

Uderzenie było szybkie i silne – przebiło go na wylot – tak, że mógł ujrzeć szpic miecza wyłaniający się tuż pod własnym mostkiem. Publiczność zaczęła wyć i tupać nogami dając tym samym wyraz swojej dezaprobacie. W chwilę potem ostrze znikło, a bezwładne ciało upadło na ziemię.

Ujrzała przed sobą wyciągniętą dłoń z jej upuszczonym ostrzem. Splunęła na podającego, ale miecz przyjęła. Mężczyzna w antycznym napierśniku odsunął się na bezpieczną odległość. Wstając na chwiejnych nogach zrzuciła tunikę. Krzyczała, wygrażała wszystkim w chrapliwym lokalnym dialekcie. Tym razem widownia milczała, wsłuchując się w ten niezrozumiały monolog. W końcu padła na kolana i wznosząc oczy ku niebu poderżnęła sobie gardło. Nim życie z niej uleciało, przeklęła wszystkich składając dłoń w dziwny znak. Upadła twarzą do ziemi i gdy zdawało się, że jest już po wszystkim jej ciałem wstrząsnął skurcz. Poderwała się na cztery kończyny jak bestia. Jej skóra zaczęła rwać się niczym papier, natomiast oblicze zniekształcało w paroksyzmach bólu. Wykrzywiając twarz w złowieszczym grymasie rozwarła usta – rozstaw szczęk był imponujący - ostre kły szerzyły się od ucha do ucha. Krzycząc – niewiedomo z bólu czy z nienawiści – wierzgała na piasku jak ryba wyciągnięta z wody. W tym czasie jej kończyny wydłużały się, stopniowo zakrzywiając w szpony. Gdy ten upiorny proces dobiegł końca błyskawicznie rzuciła się na ostatniego gladiatora i wgryzła w jego szyję. Podczas gdy oni szamotali się na ziemi, widownia w całkowitym osłupieniu śledziła tę makabrę. Stopniowo zaczęła podnosić się wrzawa. W końcu mężczyzna przestał się ruszać a na arenę wyszedł legionista w bojowym skafandrze i z pełnym uzbrojeniem. Najpierw puścił serię z laserowego minigun’a, jednak poczwara była bardzo szybka – A.N.C.ulus nie nadszedł z markowaniem celu. Obrotowa tarcza zaczerwieniła się i zaczęła dymić aż taśma ładunków się wyczerpała. Odrzucił ciężkie działko i wyjął karabin pulsacyjny. Nim zwała go z nóg, zdążył podziurawić ją jak sito a mimo to nadal atakowała. Drapała szponami jedynej dłoni tytanowy pancerz, a jej szczęki zawzięcie kłapały tuż przy wizjerach hełmu. Żołnierz trzymając jej szyję w żelaznym uścisku z trudem utrzymywał ją na dystans. W końcu udało mu się uaktywnić tryb spalania – płomienie miotacza chlusnęły strumieniem prosto w rozwartą paszczę, w kilka sekund zamieniając ją w popiół. Bezgłowe ciało wiło się konwulsyjnie do momentu, gdy i je pochłonął ogień.

Cisza zdawała się trwać wieczność.

- No Lucjusz, muszę przyznać, że miałaś rację. To była... zaskakująca rywalizacja.

Ból po stracie był nie do zniesienia. Jej córka właśnie zginęła. Była jeszcze zbyt słaba, aby przejąć kontrolę. Nie wykształciła wszystkich połączeń, była jak poczwarka, z której miał narodzić się zabójczy motyl. Matka gotowała się ze złości. Każdy neuronowy zwój jej zbiorowej podświadomości był skoncentrowany na jednym: Zabić! Kokon zaczął fosforyzować i stwardniał, wyładowania energii zaczęły tańczyć

na jego powierzchni, bariera przybrała na sile. Potrzebowała więcej dzieci. Straciła córkę, ale pozostali akolici spisali się znakomicie. Przyprowadzili do niej więcej tubylców. Zaczęła połykać szamoczące się ofiary. Bez różnicy: kobiety, mężczyźni, chłopcy czy dziewczynki, wszystkich bez wyjątku czekała ta sama oślizgła droga przez jej układ pokarmowy. Miarowy perystaltyczny ruch jelita przesuwiał w głąb gigantycznego odwłoku setki ciał. Wyziewy z wnętrza działały jak narkoza – po kilku metrach tej makabrycznej drogi ofiary przestawały krzyczeć, traciły przytomność, posuwając się dalej w kompletnym bezruchu. Zanim narodzili się na nowo, spędzali kilka godzin w „szklarni” jej cielska. Ściśnięci w pozycji embrionalnej, jak kury na grzędach, nasiąkali jej spaczoną esencją. Matka siała w nich ziarenko, które z czasem wykiełkować miało z całą mocą i śmiertelnością potęgą. Jej córka zginęła przedwcześnie, ale inni będą mieli wystarczająco dużo czasu. Nieświadomi swej przemiany obudzą się na nowo, a gdy przyjdzie czas zarodki rozwiną się w piękne kwiaty śmierci.

Matka była stara, choć przyjmując miarę ludzką była odwieczna. Nieustannie podróżowała między wymiarami multiwszechświata, doprowadzając kolejne międzygalaktyczne imperia do upadku. Gdy przybyła na planetę Zagros miała już za sobą obfite żniwo zniszczenia wśród mieszkańców lokalnego uniwersum. Potrzebowała czasu na regenerację. Uśpiona przez ponad cztery tysiące lat, wegetowała w ukryciu. Jednak jej świadomość nieustannie penetrowała pobliską przestrzeń. Wśród wielu nacji zamieszkujących ten skrawek kosmosu szczególnie zainteresował ją pewien układ planetarny, a dokładnie trzecia planeta od tamtejszej gwiazdy. Z całego kalejdoskopu grup etnicznych zamieszkujących tę planetę upodobała sobie jedną. Nad rzeką zwaną przez miejscowych Tyber rozwijała się cywilizacja stanowiąca łakomy kąsek. Mentalność i podejście tamtejszej społeczności do spraw kultu były wyjątkowo praktyczne. Kierowali się w tej materii zasadami podobnymi do handlu wymiennego – odprawiając rytuały oczekiwali w zamian konkretnych korzyści. Matka dokładnie to zapamiętała, jej ogromna neuronowa masa obrała przyszły cel... ofensywny charakter jej nieograniczonego umysłu kosztował dużo energii. Jej szare komórki potrafiły osiągnąć 100% wydajności – to była najstraszliwsza broń, której ceną był stan wegetatywny. Śledziła rozwój Wiecznego Miasta: od jego starożytnych korzeni wśród kamiennych budowli, po imponujący skok technologiczny ostatnich stuleci. Od początku połączył ją z Rzymianami specyficzny rodzaj więzi.

W czasie II wojny punickiej, w wyniku pierwszych niepowodzeń wojsk rzymskich, senat zwrócił się do kolegium kapłanów, aby zinterpretowali Księgi Sybilli odnośnie wyniku toczącej się wojny. Kapłani oznajmili, że jedyne, co może uratować Italię to sprowadzenie nowej bogini do Rzymu. Bogini, którą czcili pradawni przodkowie Rzymian. Na palatyn przetransportowano ogromny posąg, po czym zaczęto odprawiać modły do Matki Bogów. Utożsamia się z obiektem ich kultu. Zaszczytny tytuł „Matki” skutecznie polećtał jej próżność. Złożono jej nawet ofiary z ludzi. Nie mogła być wobec tego obojętna.

Nazywali ją Kybele. Po raz pierwszy jej rozbudowany układ nerwowy poznał, czym jest uczucie czci. Było jej z tym dobrze. Z reguły była samotna, w pojedynkę przemierzała bezgraniczne połacie czasu i przestrzeni siejąc wokół siebie chaos. Od tamtego momentu uległo to zmianie. Matka czuła się potrzebna, dlatego wyęczała sprawczy potencjał swego doskonałego umysłu, aby naginać rzeczywistość do własnej woli. Tak oto na oddalonej o miliony lat świetlnych Ziemi, niczym w ogromnym inkubatorze, mogła rozwijać się śródziemnomorska cywilizacja, osiągając na przełomie tysiącleci niekwestionowaną dominację. Dominację najpierw na całym globie a potem również na coraz większym obszarze przestrzeni kosmicznej. Matka również była praktyczna. Wieczne Imperium było dla niej jak tucznik, stwarzając dogodne warunki do rozwoju, ostatecznie zamierzała wykorzystać jego potęgę do własnych celów. Wszystko wskazywało na to, że czas hodowli dobiegł końca. Obudziła się, gdy tylko wyczuła Rzymską Armadę lądującą na jej planecie. Przyszła pora na ubój. Z rzezi, jaką zgotuje swoim podopiecznym, narodzi się

nowa niszczycielska siła, na zawsze podległa jej woli.

W dole rozgrywało się piekło. Zrzut miał nastąpić godzinę temu jednak rozprzestrzeniający się chaos niweczył wszelkie plany. Kadłub kapsuły desantowej trząsł się w posadach. Mektator mocno zacisnął zęby, w obawie przed odgryzieniem sobie języka. Kolejny wybuch rzucił nimi jak puszką po piwie. Wszyscy wciśnięci w box'y dokujące z napiętymi nerwami czekali na końcowe uderzenie. Z niepokojem wpatrywali się w czerwony reflektor, którego pulsacyjne światło odmierzało kolejne sekundy niepewności – uda się wylądować czy może następna eksplozja jest zarezerwowana dla nich? Potężny wstrząs przerwał te rozmyślenia. Pomimo chroniącej blokady poczuł jak w głowie mu się kręci. Reflektor zmienił barwę na zieloną. Zaczepy box'u puściły a wgięty właz odpadł.

Oddział pięćdziesięciu legionistów zaczął wysypywać się ze sfatygowanej blaszanej „konserwy”.

Natarczywy hałas przebijał się przez powłokę bojowego skafandra. Pomieszenie wybuchów, wystrzałów, rozrywanych ciał i ochryplego wrzasku atakujących drapieżników – wszystko to sumowało się w ohydny bitewny kakofonię. W polu widzenia pojawił się rozjuszony Kolcowij. Przed upadkiem Tytus zdążył jedynie zauważyć chmurę kostnych pocisków, chwilę potem w jego wizjery chlusnęła krew trafionego nim kolegi – ciało nieszczęśnika wybuchło jak dojrzały arbuz. Zwierze szykowało się do kolejnego ataku, jednak ktoś z tyłu w porę przywalił mu z automatycznego RPG.

- Graj muzyko! - Żołnierz stał na szerokich nogach i strzelał z granatnika do wszystkiego, co się rusza.

- Cuuudaaki! – darł się dziko – diaaabelskie nasienie! Pokraaaaki! Kurwa mać wasza jebana!

Wkrótce w jego bezpośrednim otoczeniu nie było żywej duszy. Towarzysze rozbiegli się na wszystkie strony, a po atakujących bestiach pozostała jedynie krwawa, opadająca mgielka.

- Taaak jest! Kwintus Marcellus zaprasza do tańca, dziwki! Whooooaaaa! Marsie, Tobie dedykuję... – W mgnieniu oka jego głos się urwał. Kwintus więcej nie zatańczył. Z nieba spadło na niego skrzydlate monstrum. Kiedy poderwało się do góry, po legioniście pozostał jedynie dymiący granatnik.

Tytus zerwał się na równe nogi. Zignorował wytyczne A.N.C.ulus'a, który uporczywie wyświetlał mu współrzędne punktu zbiórki. Spojrzał w przeciwnym kierunku, w stronę majaczącej na horyzoncie wieży meteorologicznej należącej do lokalnego kompleksu badawczego. Ponad jego głowę niebo pokryte było rojem ogromnego desantu. Flota zrzuciła aż pięć legionów – około 30 000 żołnierzy pogrupowanych w pięćdziesięcioosobowe załogi bezładnie opadało w kapsułach zwanych potocznie „konserwami”. Liczba ta robiła wrażenie, jednak nie wiedzieć czemu, lokalny system obrony powietrznej identyfikował ich jako zagrożenie. Strzelano do nich jak do kaczek. Co chwila pojedyncze eksplozje wibrowały w przestrzeni, zamieniając trafioną „konserwę” w czarny pył. Coś było nie tak.

Zewsząd otaczało go mrowie. Mrowie genetycznie zmodyfikowanych stworzeń, które zrywając się z cesarskiego łańcucha obrały jeden cel: rozerwać na strzępy swoich stwórców i wszystko, co z nimi

związane. Odpalając silniki wspomagające, zaczął brnąć naprzód. W zasięgu wzroku ukazał mu się ścigacz – zapewne pozostałość po członku obsługi technicznej lub patrolu. Bojowe napięcie spowodowało wzrost adrenaliny, potem już włączyła się automatyka – system operacyjny wysłał do układu nerwowego impuls, który aktywował uśpione sfery mózgu. Uruchomił się „tryb bojowy”, żartobliwie nazywany też „trybem nieśmiertelności”. Za pomocą zróżnicowanych sekwencji wielu broni, z chaosu walki wyłaniał się uporządkowany spokój unicestwienia. Obrót w lewo – miotacz ognia, na wprost – strzał z granatnika, unik z prawej - cios gladiusem, jakaś ciemna maź oblepiająca pole widzenia, cień z góry – seria z karabinu pulsacyjnego. Całemu zamieszaniu towarzyszyły odgłosy dziurawionego mięsa, smugi krwi oraz ryk bólu. Nagłe uderzenie z tyłu wytrąciło go z równowagi. Sprawilo, że dotychczasowa harmonia walki została zaburzona. Coś osiadło mu na plecach. Sześć mocnych odnóży opłotło jego pierś. Mechanika wspomagająca okazała się za słaba. Mimo, że mikroreaktor pracował na maksimum mocy Tytus czuł jak osłony na jego ramionach trzeszcza – nie mógł wykonać najmniejszego ruchu. Kleszczak usiłował przegryźć się do rdzenia, aby pozbawić skafander zasilania - wtedy mógłby spokojnie wyłuskać swą ofiarę. A.N.C.ulus wyświetlał jedynie komunikaty „WARNING!” bezskutecznie mocując się z napastnikiem.

- Jak dobrze, że ja mam jeszcze coś do powiedzenia, ty bezmyślna kupo złomu!

Tytus ręcznie przestawił priorytet pobieranej mocy, skupiając całe zasoby na wzmocnieniu silników stabilizujących. Tylne ogniwo wystrzeliło z taką siłą, że rzuciło nim do przodu a jego „pasażer” został przebity strumieniem żywego ognia. Uścisk zelżał i gdy monstrum wiło się na ziemi Tytus dokończył dzieła miotaczem ognia.

Dopał do porzuconego grawitacyjnego ścigacza. A.N.C.ulus - korzystając z militarnego klucza autoryzacyjnego - bez trudu uzyskał dostęp do spersonalizowanego systemu pokładowego. Chwilę potem samotny jeździec gnał przez bitewną zawieruchę z nadzieją, że jeszcze nie jest za późno.

...

Kompleks był opuszczony, a przynajmniej sprawiał takie wrażenie. Obawiał się tego. Wolałby tu znaleźć tętniące życiem pole bitwy niż naznaczone śmiercią pobojuwisko.

Czujnik ruchu nie alarmował, termowizja również niczego nie wskazywała. Porzucił środki ostrożności. Główne wejście było rozbite, stalowa framuga pogięta i ochlapana czerwienią. Zatrzymał się w pół kroku i wrócił do ścigacza – z tego typu pojazdów zazwyczaj korzystali zwiadowcy. Nie pomylił się. Pod siedzeniem znalazł dwie sondy. Zsynchronizował ich sygnał ze swoim odbiornikiem, po czym aktywował. Wirujące kule rozbłysły w powietrzu. Wokół ich zewnętrznej powierzchni utworzyła się czerwona laserowa powłoka, gdy tylko znalazły się w środku rozbiegły się w przeciwnych kierunkach rozpoczynając skanowanie otoczenia. Tytus ruszył korytarzem na prawo od wejścia. Uszkodzone oświetlenie migало z częstotliwością starej lampy stroboskopowej. Odpowiadało mu to. Dzięki temu mógł udawać, że nie widzi tego, co wydobywają z ciemności krótkie jasne impulsy. Doszedłszy do głównego holu nie mógł być dłużej obojętny. Pomieszczenie było doskonale oświetlone. Bariera siłowa oddzielająca menażerię genetycznie zmodyfikowanych drapieżników zniknęła. Stylowo urządzona recepcja była całkowicie zdezastowana. Pośrodku stał posąg brodatego mężczyzny. Wyobrażony w pozycji siedzącej wspierał się na drągu, wokół którego owinięty był wąż. Rzeźba mitycznego Eskulapa trzymała na kolanach tytanową pokrywę. Był to element wjazdu, który w razie zagrożenia zabezpieczał przejścia między sektorami. Jak widać, Coś zdołało wyłamać tę zaporę. Na pokrywie, jak na ogromnej tacy, leżał stos ludzkich głów.

Mimo że były zniekształcone przez wdzierające się do budynku ciśnienie, Tytus bez trudu rozpoznał, które należały do mężczyzn a które do kobiet. Żadna z głów nie należała do Niej. Nigdzie nie było widać ciał. Najbardziej zaskakujące w tym wszystkim było to, że ta makabryczna instalacja miała swój złowrogi przekaz – ostrzeżenie? Człowiek, który stał się ofiarą własnych eksperymentów? Tak czy inaczej widać w tym było jakiś zamysł, jakąś wolę, która pokierowała bezrozumnymi bestiami w ten a nie inny sposób.

Rozmyślania przerwał dźwięk S.O.S. Sonda trafiła na oznaki życia. Ktoś przetrwał.

Po chwili sygnał był wystarczająco mocny dla zainicjowania protokołu „Skok Merkurego”.

Wieniec laurowy na zewnętrznym kirysie pancerza rozjarzył się srebrnym blaskiem.

Tytus przyłożył prawą pięść do piersi, czujnik wychwycił zaprogramowaną sekwencję ruchu, po czym wystrzelił na wprost strumieniem energii. Czasoprzestrzeń zwolniła swój bieg. Widział jak wzniecony pył powoli opada na ziemię. Przed nim zmaterializował się lej tunelu kwantowego. W ułamku sekundy został zassany do środka.

Pierwszym, co zobaczył po zakończeniu „skoku” był rozbudzony Skolopomorf. Świat stopniowo wychodził z trybu slow motion. Zanim upadł na podłogę, zdążył oznaczyć cel i nacisnąć spust. Pojedyncza seria ze zintegrowanego działka M203 rozchlapała głowę poczwary na pobliskiej ścianie. Truchło bezwładnie uderzyło o posadzkę. Zauważył, że znajduje się w wieży ciśnień... zaadaptowanej na gniazdo. Wszystkie przejścia były zawałone, poza miniaturową czujką - zdolną przecisnąć się przez najciaśniejsze zakamarki – nikt ani nic nie było w stanie dostać się do środka ani wyjść na zewnątrz. W pomieszczeniu znajdowały się niewielkie pokłady tlenu – zapewne samicy zależało na hermetyczności jej gniazda, dlatego wszelkie szczeliny pokryła specjalną wydzieliną, dzięki czemu wytworzył się ten sprzyjający mikroklimat. Sonda dryfowała bezpośrednio nad legowiskiem. W uformowanym kręgu rupieci, pulsowało łożysko. Organiczna masa stanowiła odżywkę dla trzech półprzezroczystych jaj. Tytus wiedział jednak, że aby łożysko mogło funkcjonować niezbędny był żywy organizm, na którym pasożytowało. Gdy odesłał sondę najgorsze przeczucia urzeczywistniły się w jednej sekundzie. Do tej pory nie dopuszczał do siebie tej myśli, spychał ją w najdalszy zakamarek podświadomości łudząc się, że znajdzie ją całą i zdrową. Spała, jej twarz była taka spokojna, pozbawiona jakichkolwiek emocji. Stopniowo przechodziła w śpiączkę, przy czym bioaktywna narośl powoli pożerała ją jak nowotwór. Tytus z trudem tłumiąc napływające łzy przyklęknął obok. Musiał to zrobić, musiał się z Nią pożegnać.

- Oktawio? – delikatnie ujął jej głowę, włożył do lewego ucha elektrodę i przepuścił przez układ nerwowy delikatny impuls elektryczny. Otworzyła oczy. W hermetycznym pomieszczeniu pozostało jeszcze trochę tlenu – zaczerpnęła głęboko powietrza. Gdy go ujrzała uśmiechnęła się...

- Tytusie... miałam zły sen... taki okropny koszmar...

Uśmiech zgasł tak szybko jak się pojawił. Przypomniała sobie wszystko i na jej obliczu pojawiło się przeżenie.

- Tytusie pomóż mi! Błagam! Ten głos w mojej głowie... cały czas czuję obecność... jakby coś przejmowało kontrolę nad moim umysłem... nad moim ciałem!

Spojrzała w dół tułowia i zeszywniała. Poniżej brzucha nie było już nic... jej nogi... jej długie zgrabne nogi zniknęły! Ciało ulegało rozkładowi na bogatą w mikroelementy papkę, niezbędną dla prawidłowego

rozwoju płodów. Oktawia wzdrygnęła się, zaczęła szarpać, ale wtedy powrócił ból. Poczuła jak jej wnętrzości pali żywy ogień, czuła jak obcy organizm wchodząc w interakcję - mutuje jej komórki kawałek po kawałku. Zaczęła krzyczeć. Płakać.

- Oktawio tak bardzo mi przykro... ja... nie wiem... nie rozumiem... jak to się mogło stać... przecież ten ośrodek miał zagwarantowany piąty stopień bezpieczeństwa... a teraz system obronny eliminuje nie tego kogo trzeba...

Dziewczyna zamarła. Przez chwile ból przestał odgrywać znaczenie, zignorowała go, wlepiając kamienny wzrok w swego rozmówcę.

- Tytusie! One wiedzą, one rozumieją, czują że Jej czas się zbliża. Powróci. – oczy miała szeroko otwarte. Wpatrywała się w niego zbliżając twarz do osłony hełmu.

- Kto? Kto powróci na Bogów?!

- Nazywają Ją Matką. Jej świadomość zaczyna się budzić. Ona nimi kieruje. Czuję Jej obecność. Czuję jak przejmuję nade mną kontrolę w miarę jak pochłania mnie to „coś” – wskazała ręką na pulsujący polip, który milimetr po milimetrze zwiększał swój zasięg.

Nic z tego nie rozumiał. Oszalała, pomyślał.

- Dla mnie jest już za późno, ale Ty musisz się Jej przeciwstawić.

Zmęczona twarz przybrała wyraz bezwzględnej determinacji, jakby wszystko inne przestało się liczyć.

Majaczy, nie umiał inaczej tego wyjaśnić. Oktawia była kolejną ofiarą molocha, jakim stał się Rzym. Jednostki się nie liczyły, liczyło się Imperium napędzane przez nieustanną wojnę i konieczność podporządkowywania na jej potrzeby wszystkiego wokół. Jednak Matka Natura nie dała się zaprząć do zbrojenio-
wego kieratu. Genetyczne modyfikacje okazały się niewypałem. Drapieżniki kosmosu nie będą walczyć dla człowieka, bo kosmos to nie Ziemia gdzie homo sapiens króluje na szczycie łańcucha pokarmowego. Kosmos to bezgraniczna przestrzeń i chaos, którego nie da się okiełznać. Masakra na tej planecie jest tego niezaprzeczalnym dowodem. *Roma Aeterna* to utopia. *Roma Aeterna* jest skazana na zagładę. *Roma Aeterna* zasługuje na zagładę.

Gdy zbliżył się do nieruchomego ciała poczwary, czujnik lokomocyjny nagle zaczął wariować. Byli sami w pomieszczeniu, a mimo to natarczywy odgłos pulsował coraz szybciej. We frontowej ścianie wieży widniał niewielki przepust doprowadzający światło – osłaniała go pancerna szyba. Samice Skolopomorfa w oczekiwaniu na potomstwo, barykadowały się w odosobnieniu, aby chronić młode osobniki przed szkodliwymi warunkami atmosferycznymi oraz innymi członkami stada.

- Tytusie? Co się dzieje?

Zdażył pomyśleć, że musiała się tu przedostać pod ziemią, krąg rupieci z legowiskiem był zawałonym tunelem.

Potężny wstrząs wyrwał pancerne okno. Tytus unikając uderzenia upadł na podłogę. Cały budynek zadrżał w posadach. Wyglądało na to, że „tatuś” wrócił do domu. Musiał wyczuć, że jego druga połówka zaczynała stygnąć. Badania potwierdziły, że Skolopomorfy komunikują się między sobą w sposób najbar-

dziej zbliżony do telepatii. Ich mózgi są w stanie na odległość zarejestrować zgon swego pobratymca, a jeśli jest to samica pilnująca młodych – to odwet będzie gwarantowany.

Pomimo sporych rozmiarów bestia poruszała się z zadziwiającą prędkością. W dwóch susach doskoczyła do ofiary zaciskając wielkie szczęki na lewej nodze. Z chwila, gdy osłony pancerza zostały zmiażdżone wiedział, że nie ma do czynienia ze zwykłym archanoidem tylko jego laboratoryjną mutacją. Z trudem tłumiąc wrzask bólu usiłował sięgnąć po karabin, jednak był za daleko. W końcu wydobył plazmowego Gladiusa i z rozmachem wbił go między oczy potwora. Gdy żuchwa rozwarła się na całą szerokość, korzystając z momentu, sięgnął do pasa i wrzucił do gardzieli odbezpieczony granat F-1. Implozja zassała poczwara od środka. Był to zadziwiający widok – jakby mikroskopijna czarna dziura niszczyła biologiczną strukturę komórkowego wszechświata. W bezskutecznej szamotaninie ciało zapadało się w sobie jak zmięty papier, do momentu aż nie pozostał po nim żaden ślad. Noga bolała jak diabli, lecz nie było czasu, nie mógł czekać aż zjawi się tu cała grupa.

Tytus był oszołomiony, nie myśląc zbyt wiele wyłapał sygnał sondy, którą odesłał z powrotem do ścigacza. Gdy tylko częstotliwość się ustabilizowała zainicjował „skok”.

- Tytusie, błagam Cię pomóż mi – dopiero teraz instynkt przetrwania zszedł na dalszy plan. Nie mógł jej tak zostawić, nie chciał tego. Oktawia z trudem łapała umykające powietrze.

W oczekiwaniu na pojawienie się kwantowego przejścia, podczołgał się do miejsca gdzie leżała. Nie zastanawiając się otworzył osłonę hełmu, wtulił twarz w jej długie rude loki, pocałował w usta. Brązowe oczy były przepełnione bólem.

- Kocham Cię Oktawio.

Zamknął osłonę, wyjął z zanadru implozyjny granat F-1 i wcisnął do jej ręki.

Kiedy już lej pierwotnej materii go pochłonął usłyszał odległy zasysający świst. Było już po wszystkim.

Obudził się zlany zimnym potem. Ten sam koszmar prześladowający go od tylu lat, ciągle nie dawał mu spokoju. To już długo nie potrwa – pomyślał.

Dokładnie w południe bombardowanie szklistej powierzchni pola siłowego miało ustać.

Tytus spojrzał w górę. Na jego oko zarówno Hyperion jak i mniejsza gwiazda – Helios były w zenicie. Dla pewności skorzystał z komputera. A.N.C.ulus na wewnętrznej matrycy osłony hełmu zaczął szkicować siatkę wektorów przypisując im odpowiednie wartości. Cyfry przemieszczały się w polu widzenia jak mrówki, program miał wszystkie dane, aby ostatecznie wypluć wynik: 12.07 CZASU LOKALNEGO. Spóźniają się jak zwykle. Powłoka ogromnego bąbla była nieustannie zaburzana poprzez ogniste pierścienie eksplozji. Całość przywodziła skwierczące na patelni jajko. Co chwila pojawiały się nowe,

wybuchające żarem bańki, jednak bariera była niewzruszona. Tytus odczepił sprzężone działko, umocowane na ruchomych zaczepach wzdłuż torsu i przysiadł na pobliskim głazie. Oddziały w luźnym szyku posłusznie czekały. Wszystkie proporce stały w miejscu. Silny wiatr używał sobie na nich jak na zwykłych szmatach, nie zważając na pokrywające je święte symbole Wiecznego Imperium. W końcu jedna tkanina urwała się i poszybowała w stronę oddalonej o kilometr bariery. Pomimo silnego wiatru, upał dawał się we znaki. Musiało być naprawdę gorąco skoro wbrew systemowi chłodzenia - opartemu na ciepłym azocie – czuł się jak w piecu. To wina Hyperiona. Ta gwiazda była dziesięć razy większa niż Ziemskie Słońce, a do pary miała jego wierną kopię, której z sentymentu nadano przydomek mitologicznego Boga.

Szybujący materiał doleciał w końcu do bariery i przeniknął przez jej powierzchnię. Chwile potem kopalista płaszczyzna wygładziła się, echa wybuchów przestały wibrować w powietrzu, ostrzał w końcu wstrzymano. Padł sygnał do wymarszu. Oddziały powoli zaczęły się przemieszczać w dół zbocza. Tytus z każdym krokiem widział jak energetyczna ściana – rozpościerająca się przez cały horyzont - zaczyna górować nad jego postacią. Odruchowo sprawdził zaczepy i zacisnął dłonie na uchwycie działka.

Zaciskał dłonie na stalowej obręczy minigun'a z taką siłą, że mechaniczne rękawice skafandra odcisnęły wgniecenia. Obrotowa tarcza wirowała bez ustanku, kosząc wrogów jak zboże. Z piętnastu manipułów pozostała połowa jednego. Nic nie zapowiadało takiego obrotu spraw.

Pierwsze trzy dni były spokojne, potem zaczęli znikać ludzie. Najpierw wyparowali dowódcy z około setką legionistów. Legioniści wrócili, gdy zapadła ciemność, a z nimi nadciągnęła armia tubylców. Tubylców, którzy zamienili się w bestie podobne do tej z areny. Dawni towarzysze broni zawzięcie atakowali jakby opętał ich zły duch. Obronę utrudniał system autoidentyfikacji, który odmawiał atakowania ludzi rozpoznawanych jako „swoi”. Trzeba było wyłączyć markera i przejść na ręczne namierzanie. W bratobójczej walce poległy dwie kohorty za nim udało się unieszkodliwić napastników. Następne dwie zniknęły kolejnej nocy, ale już nie wróciły. Natomiast systematycznie wracała miejscowa ludność, a raczej jej krwiożercze aberracje. Wycofanie było nie możliwe. System nawigacyjny zaczął wariować, w dodatku nikt nie oglądał się za siebie przeczuwając, że z każdej strony czeka to samo: śmierć.

Dwóch desperatów podjęło się sprowadzenia odsieczy, jednak Tytus z góry ich skreślił, po za tym nie był pewien czy jest do kogo zwracać się o pomoc. Pozostało tylko iść przed siebie. Mijał dzień za dniem a oni przemierzali puste ruiny lokalnych zabudowań. Nie było wątpliwości, że tutejsza cywilizacja upadła i o dziwo nie za sprawą agresji Rzymu. W przeciągu ostatniego tygodnia stracili pozostałe dwa manipuły.

Dlatego z zawziętością eliminował kolejne fale kreatur, które właśnie przelewały się przez ich prowizoryczne umocnienia. Jakkolwiek krytycznie podchodził do błędnego koła imperialnych zbrojeń, widząc koszarne postacie nadciągające z każdej strony, był wdzięczny za priorytet, jakim cieszył się prze-

mysł zbrojeniowy. Szum wirującego działka, grzechot upadających łusek i krwiożerczy tłum zamieniający się w stertę poszarpanych ochłapów – to dodawało otuchy.

- Gińcie skurwiele! – A.N.C.ulus precyzyjnie znakował każdego intruza, żaden ładunek się nie marnował.

Kątem oka widział cień legionowego orła. Sztandar łopotał na wzniesieniu pośrodku obozu.

Castra – plan tych obwarowań nie zmienił się od wieków i nadal spełniał swoją rolę. Przy kompletnej załodze był nie do zdobycia. Przesądni wierzyli, że to właśnie za sprawą proporca, który stanowił świętą własność każdego oddziału.

Ładuję! – rozgrzana lufa zaczęła wykonywać puste obroty. Cztery monstra zdołały przejść wały, jednak zaraz zostały poćwiartowane pojedynczą serią. Lucjusz osłaniał go z tyłu. Tytus zdążył zmienić pas ładunków, szczeknął zatrzask zamka, po czym tarcza znowu zaczęła się obracać przy akompaniamencie odskakujących, pustych kapsuł energetycznych. Obaj musieli obronić przydzielony im sektor, w przeciwnym razie wszystkich czekała śmierć. Dotyczyło to każdej pary broniącej wyznaczonego odcinka.

Na zewnętrzny nasyp wspięło się zniekształcone ciało. Opierając się na długich szponiastych rękach i nogach zastygło w podporze tyłem, natomiast wykręcona w stronę pleców głowa z oderwaną żuchwą wydała z siebie gardłowy ryk. Ogień ustał, wszyscy w napięciu oczekiwali co zwiastuje ten sygnał. O dziwo pole celownicze opustoszało. Przeciwnicy zaczęli się wycofywać. Tytus zdążył jedynie usłyszeć w głośniku czyjś głos: „Co jest kurwa?”.

Ziemia pod ich stopami zaczęła się trząść. Chwilę potem gejzery piasku rozerwały jej powierzchnię.

- Piaaaaskuun!!!

Ludzie próbowali ratować swój ekwipunek, część z nich nadal odpierała pojedyncze ataki, część nie usłyszała ostrzeżenia. Tytus zwolnił zaczep, uwolnił się od ciężkiego miniguna i wyrwał bezpiecznik paliwowy. Wspomagające silniki odrzutowe zmieniły barwę z błękitnej na krwisto – pomarańczową: wystrzeliły z całą mocą. Kontrolowany wybuch błyskawicznie wyrzucił go wysoko w górę. W samą porę. Zdążył zauważyć jak ruchome piaski pochłaniają jego kolegów, sztandar, cały obóz. Zdążył zauważyć ogromne cielsko piaskowego węża przewijające się wśród znikających ofiar. Wszystko trwało bardzo krótko. Cały obóz nagle zapadł się pod ziemię.

Zaczął opadać. Wiedział, że to będzie bolesne lądowanie, ponieważ eksplozja uszkodziła awaryjny spadochron. Miał tylko nadzieję, że upadnie na w miarę płaski teren. Wlatując w ruiny pobliskich zabudowań niechybnie zginie. Na szczęście wyróżnął wprost w zniszczoną szklarnię, było w niej pełno dziwnych roślin, które zamortyzowały upadek. Zderzenie z ziemią było jednak bolesne. Zewnętrzny kirys wgniótł się i odpadł odsłaniając naszpikowane elektroniką podbrzusze. Mechanika lewego ramienia zaczęła szwankować, podobnie jak optyka wizjerów hełmu: auto – zoom był nieaktywny. Tytus podniósł się z trudem i wyszedł na zewnątrz. Był jakieś pięćset metrów od pochłoniętego obozu. Sięgnął po karabin pulsacyjny i skorzystał z ręcznego celownika optycznego. Żadnych oznak życia. Cała centuria w parę sekund zniknęła z powierzchni ziemi. Nie było po niej nawet śladu. Opuścił celownik i rozejrzał się wokół. Kilkanaście metrów od niego, ze sterty rumowiska wystawała legionowa chorągiew.

- Lucjusz!

Jego towarzysz leżał przygnieciony kamiennym blokiem, który zapewne podtrzymywał kiedyś strop. Nie było szans na jego podźwignięcie. Tytus próbował, jednak kombinezon był uszkodzony, system zasilania rejestrował straty mocy, pneumatyka nie mogła osiągnąć maksimum wydajności.

- Sztuczka zadziałała. Wystrzeliliśmy w górę jak fajerwerki z okazji urodzin cesarza co?

Lucjusz zarechotał.

Oboje napierali na ogromny głaz, ale ani drgnął.

Rozległy cień przesłonił światło dnia. Tytus błyskawicznie się odwrócił. To co zobaczył, na moment go sparaliżowało. Gigantyczny moloch. Olbrzym wśród robotów. Pierwszy raz widzieli tak wielkiego cybermorfę. Nie, to nie był cybermorf tylko ruszająca się forteca. Na jego tle ich cybernetyczne zbroje były śmiesznymi miniaturkami. Kolos bez trudu odrzucił przygniatającą skałę, po czym jego tors zaczął rozsuwać płyty pancerza.

We wnętrzu siedział człowiek. Ochraniała go przezroczysta kapsuła. Na głowie miał interaktywne gogle zapewniające pole widzenia, gdy siedział zamknięty w mechanicznym podbrzuszu. Na szczycie tej dziwnej konstrukcji znajdowała się wypukłość przypominająca połówkę kuli. Po przeciwległych stronach jej powierzchni znajdowały się lekko wystające czujniki, które nieustannie obracały się dookoła osi.

- Widzę, że zjawilem się w samą porę.

- Pomoc nie nadejdzie... a Decymus... pokażę wam co się z nim stało...

Laserowe ślepiec miniaturowego projektora zaślnęły zielonkawym blaskiem. Jeden czujnik szkicował siatkę w orientacji pionowej, drugi w poziomej. Trójwymiarowy hologram nabierał kształtów. Widać było na nim dziesięcioosobowy rzymski oddział. Chwilę potem w zasięgu wzroku pojawił legionista, który na powitanie uniósł prawą dłoń – był to pokojowy znak, jednak nim dotarł do grupki swoich pobratymców zrobił pierwszą serię. Został przestrzelony na wylot, świadczyła o tym krwista smuga, jaka wybuchła z tylnej płyty pancerza. Mężczyzna jeszcze żył, zaczął się wycofywać, czołgał się z powrotem w kierunku sensora, który z ukrycia rejestrował całe zdarzenie, osłaniał się krótkim ogniem zaporowym. Długo to nie trwało. Inni, którzy do tej pory stali jak kamienne posągi, zsynchronizowanym ruchem obrócili swoje spojrzenie ku ofierze, po czym ruszyli w jej stronę. Za nim biedak został okrążony i zniknął z pola widzenia, przyciśnięto go do ziemi, ktoś z tyłu wyrwał mu... nogę. W tym momencie trójwymiarowy obraz zaczął się przybliżać – najwyraźniej drugi z legionistów opuścił ukrycie i postanowił zaatakować. Tylko trzech oprawców zwróciło na niego uwagę, reszta pochłonięta była rozszarpywaniem jego kolegi. Z zaskoczenia wyeliminował tę trójkę. Postawił wszystko na jedną kartę, na projekcji przez chwilę pojawił się komunikat: „ANNIHILATION MODE”. W tym trybie karabin pulsacyjny wypływał z siebie pojedyncze, skondensowane pociski radioaktywnej materii, która po zetknięciu z jakąkolwiek przeszkodą niszczyła jej strukturę atomową. Ściśle mówiąc: był problem? BANG! Problem rozpływał się w nicość. Wadą takiego rozwiązania był długi czas ładowania i silny odrzut, dlatego najłatwiej poszło z pierwszym napastnikiem.

Wyparował w mgnieniu oka. Potem były szarpnięcia obrazu, komunikat „WARNING!” - najwyraźniej kontratak pozostałej dwójki uszkodził ważne moduły konstrukcyjne, załadowanie kolejnego pocisku, marker oznaczający następnego intruza, BANG! Silny odrzut i kolejny drań został rozerwany na subatomową mgiełkę. Ostatni pocisk załadował się tylko w połowie, groziło to niekontrolowanym wybuchem, ale nie było czasu, BANG! Odrzut zwałił z nóg a sam wystrzał poważnie uszkodził zewnętrzną powłokę ochronną. Obraz zaczął skakać, przez chwile widać było niebo, potem wizja ustabilizowała się z powrotem na tym, co zostało z trzeciego - stały same kończyny bojowego skafandra, od pasa w górę nie zostało nic. Potężny wybuch w tle zamazał obraz, projekcja się urwała.

- Rozszarpali go na kawałki. A.N.C.ulus zainicjował w końcu autodestrukcję. Reszta tych skurwieli zginęła w wybuchu. Odzyskałem przytomność dopiero po kilku godzinach. Mój skafander był w krytycznym stanie. Podczas naszej wędrówki natrafiliśmy na zrujnowaną fabrykę, tam znalazłem ten prototyp. Nie udało im się opracować odpowiedniego zasilania, aby uruchomić tego kolosa. Jednak wiedziałem, że nasze neutronowe baterie będą odpowiednie. Udało mi się tam dotrzeć, zainstalowałem akumulator ze zniszczonego skafandra i dzięki temu przeżyłem.

Siedzieli wewnątrz prymitywnego bunkra – był jedyną budowlą w okolicy, która nie groziła zawaleniem. Swoje mechaniczne pancerze pozostawili w służbie, tuż obok całego asortymentu uzbrojenia, ocalonego od zniszczenia przez grube mury. Widok na zewnątrz przypominał krajobraz rodem z Bitwy Światów – oczywiście w miniaturowej skali.

Destrukcja tamtej potyczki obejmowała cały ocean galaktyk. Tytus lubił o niej myśleć jako o starciu Bogów – w rozumieniu antycznych przodków. Pomimo całego obrzydzenia dla niekończących się podbojów, podświadomie czuł satysfakcję, że jako spadkobierca kultury starożytnych, sięgnął gwiazd. Ta największa bitwa z początków najnowszej historii imperium uczyniła go Tytanem z mitologicznych wierzeń.

Dopiero po chwili uświadomił sobie, że podziwia coś, co jest zaprzeczeniem jego światopoglądu. „To kolejny dowód na to, jak negatywny wpływ na człowieka ma idea niekończącej się walki z potęgą kosmosu” – pomyślał.

- Tam nic nie ma – zwiadowca odezwał się cicho, jego wzrok był nieobecny wpatrywał się gdzieś w pustkę – poza barierą nic nie ma. Cała ta planeta przepadła. To planeta widmo. Przeskanowałem dynamiczną pamięć komputera w jednym ze zniszczonych kombinezonów. Nim padło zasilanie dotarłem do rozkazów w dziwnym języku i chaotycznych fragmentów z naszej częstotliwości. Zostaliśmy pobici. Rozgromieni. Zmiażdżeni. Poza barierą nikogo nie ma. Są tylko te „stwory”. Zrośnięte ze strukturą rzymskich pancerzy. Mutujące ciała naszych dawnych towarzyszy. Bezmyślne golem, które rozerwą nas na sztuki...

- Milcz! – spojrzeli na Tytusa. W napięciu czegoś nasłuchiwał.

- Czujecie? Ziemia drży.

Początkowo nic nie czuli, jednak chwilę potem dało się wychwycić wibracje, które stopniowo przybierały na sile. W końcu wszystko zaczęło się trząść. Podskakując na jedynej nodze Tytus dopadł do podłużnej szczeliny pokrytej kompozytową szybą pancerną. Od północnej strony na widnokręgu wyrósł ogromny kopiec, następnie potężny wybuch rozrzucił zwaly ziemi. Dostrzegli wielki odwłok, który spazmatycznie wił się na wszystkie strony. To nie był piaskun. Cokolwiek to było, właśnie obumierało. Pojedyncze głuche strzały, przypominające odległy huk armat odgrywających wiwat.

Wokół dziwnej macki zaczęła pojawiać się cała chmara jakichś stworzeń. W końcu jedna wielka eksplozja wybrzmiała w powietrzu i tajemnicze jelito rozerwało się na kawałki.

Zawartość rozsypała się na powierzchni jak jakaś plaga i z zawrotną prędkością zaczęła zbliżać się do ich kryjówek. Wszyscy skulili się pod ścianą czekając, co nastąpi dalej. Ziemia i powierzchnia bunkra wibrowały pod uderzeniami wielu kończyn. Słysząc było jakieś skrzeki, porykiwania i tupot kilku tysięcy odnóży. Ostatecznie fala ich minęła. Zmierzała w kierunku, z którego przyszli, w kierunku granicy pola siłowego – czyżby ktoś jeszcze się bronił na tyle skutecznie, że niezbędne były posiłki? To była pocieszająca myśl. Tytus ostrożnie wyjrzał. W miejscu skąd wyrosła tajemnicza odnoga ział spory tunel.

- Musimy się zbierać.

Tunel ciągnął się stromo w dół. Na szczęście noktowizor z filtrem termowizyjnym nie wyławiał z mroków żadnych oznak życia. Gdzieś w oddali słysząc było jedynie miarowe brzęczenie jakby pod ziemią pogrzebano setkę atomowych generatorów zasilających ukrytą metropolię. A.N.C.ulus nieustannie rejestrował stopniowy wzrost temperatury. Pancerny Serwiusz ze względu na niższą technologicznie generację słabo radził sobie z chłodzeniem, dlatego zwiadowca rozebrał się niemal do naga – zamknął się jedynie w slipach, z ostatnim pogiętym papierosem w ustach. Na szczęście średnica tunelu była na tyle duża, że dało się maszerować w pozycji wyprostowanej, jednak Tytus nie chciał nawet myśleć jak duże jest paskudztwo do którego należała ogromna macka. To co mieli pod stopami zdecydowanie przypominało organiczne resztki... wszystkiego. W pewnym momencie zaczęli natrafiać na stratowane fragmenty zdeformowanych ciał. Sądząc po obrażeniach tubylcy nie mieli łatwego życia. Po ponad godzinie wędrówki, gdy jasna smuga wejścia już dawno zniknęła za ich plecami, z uporczywego brzęczenia coraz wyraźniej zaczęła wybijać się znajoma melodia. Wyglądało na to, że nośnik został uszkodzony – odtwarzany był w kółko ten sam fragment. Tytus potrzebował chwili, aby w końcu zidentyfikować wciąż powtarzający się motyw.

- To „Aeternum Dominium”.

Lucjusz przystanął, wsłuchał się w dźwięki i przytaknął.

- Pytanie tylko co robi rzymska pieśń nad pieśniami w takiej norze.

Przeszli jeszcze pięćset metrów, tunel się skończył otwierając swoje wąskie gardło na przestronną podziemną jaskinię. Mrok czarny jak smoła spowijał rozpościerającą się przed nimi przestrzeń. Tylko dzięki

termowizyjnym plamom czerwieni – nieustannie zmieniającym położenie – wiedzieli, że nie są tu sami. Dno głębokiej rozpadliny zalegały gigantyczne pulsujące jelita, a przynajmniej coś na kształt jelit. Dopiero po chwili uświadomili sobie, że to musi być kłębowisko macek podobnych do tej, która wybuchła na powierzchni. Wędrując wzrokiem do podstawy tego organicznego wzniesienia dało się zauważyć sterty pogniecionych blach, mechanicznych pancerzy, podartych proporców i połamanych legionowych chorągwi. Wszelki ekwipunek, jaki miała na wyposażeniu zarówno armia rzymska jak i tutejsza cywilizacja służył za legowisko, stradowany barłóg. Po powierzchni tego żywego kłębowiska nieustannie poruszało się mrowie istot. Tytus momentalnie skojarzył fakty - zupełnie jak ta z areny. Były szybkie i pracowite. Jedne ciągnęły rozbite skafandry bojowe i wrzucały w coś na kształt wielkiej oślizgłej jamy, drugie wygrzebywały z organicznej mazi i kleistych błon to, co powstawało na długiej drodze przemiany.

- Upiorna fabryka widm.

Lucjusz miał rację, A.N.C.ulus prześwietlając strukturę pancerzy nie natrafiał na żadną tkankę, która mogłaby uchodzić za centralny system nerwowy.

Tak więc z technicznego punktu widzenia nowi legioniści byli niczym więcej jak pustą stertą złomu i organicznej masy o dziwnym pochodzeniu. Stertą złomu, która jakimś cudem potrafiła się ruszać, walczyć, zabijać.

- I całe to gówno odbywa się przy akompaniamencie „Nieśmiertelnego Panowania”, Marcellus przewraca się w grobie. Opatrzność ma wyjątkowo groteskowe poczucie humoru, niech nas bogowie bronią przed takimi rządami...

Serwiusz nerwowo próbował zaciągnąć się resztką papierosa. Tytus widział jak trzęsą mu się rece.

- Chyba już wiem, gdzie te blaszaki mają mózg.

Lucjusz wskazał w górę, na obszerne zagłębienie w ścianie skały, tuż na przeciwko ich kryjówek. Tam również zalegały egipskie ciemności, jednak nie trzeba było noktowizora, aby zauważyć delikatne wyładowania elektryczne. Tytusowi zaparło dech a Serwiusz wypuścił z ręki ukochanego niedopałka. To był największy układ nerwowy, jaki kiedykolwiek widzieli. Gigantyczny mózg musiał pracować na pełnych obrotach – impulsy nieustannie iskrzyły na jego powierzchni.

- A więc stąd to brzęczenie.

- I energetyczna kopuła nad całym obszarem.

Resztę cielska skrywał mrok, błyszczała jedynie kora mózgowa jednak Tytus zauważył zwisający i ciągnący się przy ścianie odwłok. Był masywny, im bliżej sterty macek tym masywniejszy. Lśniącą kopułą u góry i grube węzły jelit na dole były jednym organizmem.

- Co robimy?

Nie zdążyli ustalić, co dalej. Nagle wszelki ruch w jaskini zamarł. Tytus miał wrażenie, że cała zbiorowa uwaga tego koszmarnego kolektywu skupia się na nich. Krzątające się na dole robotnice ruszyły w ich kierunku a widma dawnych towarzyszy otworzyły ogień.

Wzbierająca fala obcych wspinała się po pionowej ścianie z zawrotną prędkością, jednak śmierć uderzyła

na nich z góry. Uprzedził ich ruch powietrza, mimo to czujniki zareagowały za późno. Skrzydlate monstrum przebiło Lucjusza na wylot i porwało jego ciało, zawieszone na sierpowatym odnóżu gdzieś w pustkę po drugiej stronie. Serwiusz spadł w dół – impet z jakim „to coś” w nich uderzyło był zbyt duży nawet jak na jego okazałe rozmiary. Tytus przytulił się do ściany, zobaczył jeszcze jak objający się o zbocza Serwiusz zabiera ze sobą część szarżujących bestii. Było ich zdecydowanie za dużo. Marker wariował, automat się zaciął nie mogąc zdecydować kogo atakować najpierw.

- Niech to szlag! – Tytus wyłączył zdalny system, nim jednak zdołał odesłać kilka poczwara do piachu, coś się stało.

Miał wrażenie, że był to sygnał ultradźwiękowy. Bardzo silny sygnał ultradźwiękowy. W Elektronicznej Jednostce Centralnej nastąpiło kilka zwarć, impuls uderzył go po zakończeniach nerwowych aż pociemniało mu w oczach. Widać było, że oberwało się całemu otoczeniu. Ozdobny grawerunek jego pancerza – wykonany w nie hartowanym tworzywie – popękał. Podobnie musiało być ze wszystkimi grawerunkami ze stosu rupieci - usłyszał charakterystyczny trzask. Nawet uporczywie powracający takt „Aeternum Dominium” w końcu trwożnie zamilkł.

Z głębi skalnej niecki wylazło najbrzydsze stworzenie, jakie kiedykolwiek wypłynęło z otchłani wszechświata. Stwór wyglądał jak skrzyżowanie pająka, gąsienicy i szerszenia. Tułów poruszał się na patykowatych odnóżach dzwigając na grzbiecie okazałych rozmiarów kopułę systemu nerwowego. Jego silnie pomarszczona zewnętrzna struktura budziła podziw – Tytus znał przypadki wielu osób, które dzięki opracowanej terapii stymulującej centralny ośrodek nerwowy potrafiły siłą woli zginać łyżki i przenosić przedmioty, ale to byli ludzie. Nie chciał nawet myśleć, co takie monstrum może zrobić za pomocą tak wielkich zwojów nerwowych.

Jeszcze nie zdążył dojść do siebie, gdy pierwsze robotnice zaczęły wspinać się na skalną półkę. Drapiący skrzek wybrzmiewający echem u sklepienia zatrzymał je w miejscu.

Kolejna skrzydłata poczwara niemal bezszelestnie opadła mu na plecy i poderwała go do góry. Szpony rozwarły się wprost nad brzegiem legowiska złożonego z pociętego ekwipunku. Upadek wydusił powietrze z jego płuc, gdyby nie pancerz, uderzając w te śmieci zginąłby na miejscu.

Wszystkie koszmary rodem z „Piekła Dantego” pochowały się po kątach pokornie oczekując na główny akt dramatu. Pomimo swych rozmiarów „chodzący mózg” wyjątkowo zwinnie zszedł po skalnej pochyłości i usadowił się na szczycie góry pulsujących odnóży. Dopiero teraz Tytus miał okazję przyjrzeć się bliżej temu dziwolągowi. U podstawy tułowia wyrastała nieproporcjonalnie mała owadopodobna sylwetka, bez dolnych kończyn i z dwoma sierpowatymi hakami zamiast górnych. Ośmioro czerwonych ślepi – rozmieszczonych równomiernie po obu stronach płaskiego pyska – ze złowieszczą beznamietnością lustrowało każdy zaułek świadomości. Tytus w końcu odwrócił wzrok. „Uważaj spoglądając w otchłań, aby otchłań nie spojrzała też w Ciebie”. Poczuł to. Bezdenna, zimna jak peryferie kosmosu, nienawistna i stara niczym podwaliny wszechrzeczy. Paskudne uczucie jeżące włosy na karku, budzące demony w najskrytszych zakamarkach umysłu.

- Któż to zawitał do mojego królestwa? Witaj Ziemianinie, a może raczej Rzymianinie? – Głos był zniekształcony, syntezy najpierw przybierał ton barwy męskiej by chwilę potem zmienić się w łagodny, wręcz ciepły głos flirtującej kobiety. W istocie sposób interakcji poprzez komputerowy symulator mowy dowodził, że możliwości oddziaływania na zewnętrzną materię ma ogromne.

- Ziemia to Rzym, a Rzym to Ziemia.

W odpowiedzi z głośnika przy uchu uderzyła go kakofonia metalicznego śmiechu.

- Rzym śmieszny humanoidzie to JA! Beze mnie wasze imperium nigdy nie opuściłoby kamiennych budowli, nigdy nie sięgnęłoby gwiazd! Opiekowałam się waszym parszywym miotem przez te wszystkie wieki, pielęgnowałam jak matka. Wasz czas dobiegł jednak końca. Posługujecie się pewnym przysłowiem... jajko mądrzejsze od kury? Otóż z chwilą, gdy zaczęliście modyfikować genom stworzeń, które pamiętają początki tego Wymiaru, pamiętają moje przybycie, zrozumiałam niebezpieczeństwo, jakie się z tym wiąże. Prawie udało wam się zniewolić dzieci najgłębszych, najstarszych czeluści kosmosu – jajko zaczęło dorównywać kurze. Nie mogłam na to pozwolić.

Wokół niego rozbrzmiał natarczywy, wzbierający na sile hałas, jakby ktoś zatrzęsł ogromnym ulem. To musiał być aplauz nagradzający przemowę. Telepatyczne oddziaływanie na układ nerwowy setek, o ile nie tysięcy stworzeń jednocześnie... wyczyn budzący paniczną grozę.

Tytus obejrzał się w stronę człekokształtnych postaci zakutych w rzymskie blachy, jedynie oni stali niewzruszenie, jak posągi.

- Titus Marcius Mektator. Znam Cię lepiej niż Ci się wydaje. Doświadczyłeś pouczającej lekcji, tam w ośrodku badawczym. Przekonałeś się, że ludzkość nie powinna pchać paluchów tam gdzie nie trzeba, bo może jej boleśnie stracić. To samo dotyczy nóg.

Wzburzył nim gniew. Czysta mordercza nienawiść. Zerwał się w mgnieniu oka, nim jednak zdążył odpalić silniki wspomagające, do ziemi przygwoździł go potężny cios. Niewiadomo skąd ani kiedy, znalazł się przy nim jeden z jej sługusów. Ohydne pająkowate wynaturzenie, tym bardziej przerażające, że głowa nadal przypominała jakby zmiętą i pozadzieraną twarz tubylca. Nie mógł się ruszyć i dopiero po chwili zdał sobie sprawę, że szpiczaste odnóże przebiło go na wylot. A.N.C.ulus aktywował systemy podtrzymujące życie jednak to nie wystarczyło na długo.

- Wiem też, że tak naprawdę mamy wspólny cel. Imperium Romanum nie może dalej istnieć. Taaaaak, czuję Twoją pogardę, Twój żal. Znam też powód takiego stanu rzeczy. Pozwolę Ci się z Nią pożegnać przed śmiercią i nie obawiaj się, zadbam by Twoje demony umarły wraz z Tobą.

Matka dziwnie zaklekotała, a jej neurologiczna masa na grzbiecie rozbłysła mocniej odpędzając mrok z bezpośredniego otoczenia. Mrowie trzymające się do tej pory z dala, na powrót wypełniło całą wolną przestrzeń.

- Poznaj materiał bazowy na moje przyszłe przepoczwarczenie – tym razem jej głos odezwał się bezpośrednio pod czaszką.

- Pierwotnie miałam wytypowane kogoś innego, zdrowe ciało z nienaruszoną strukturą komórkową, w którym powoli ewoluował proces przemiany, jednak moja córka zginęła na arenie nim w ogóle zdążyła się w pełni narodzić. Nic nie szkodzi, Ona też się nada.

Z chmary zdeptujących się robotnic wyszła miniaturowa kopia Matki, jedyną różnicą był brak zewnętrznego mózgowia i owadziej głowy. W istocie z tułowia, niczym u mitycznego centaury, wyrastał ludzki korpus. Korpus kobiety. Wprawdzie jej ciało było pokaleczone i zdeformowane jednak nadal zachowało

pozory człowieczeństwa. Tytus zauważył nawet jak miejsce nad prawą piersią - wolne od łuskowatej skorupy - pokrywa gęsia skórka. Twarz była martwa, mięśnie zastygły w upiornej konfiguracji tworząc odpychającą maskę, jednak załzawione oczy poruszały się nerwowo, były szeroko otwarte, pełne przeżenienia. Oktawia nie straciła świadomości.

- Chcesz zobaczyć, o czym myśli? Jakie wspomnienia wypełniają jej prymitywny mózdek?

Kostny szpic przebił czaszkę, czerwony gejzer wystrzelił w powietrze a piwne oczy wywróciły się białkami. Chwile potem jej głowa opadła bezwładnie, ciało zwiotczało, jednak mimo to ta okropna hybryda nadal żyła.

Tytus zacisnął pięści i zaczął krzyczeć, wściekłość zdzierała mu gardło, ale on nadal wył. Zdawało się, że będzie wrzeszczał w nieskończoność.

Jego umysł zalewały urywane obrazy potworności, których Oktawia była świadkiem... zniszczone czołgi... rozbita flota powietrzna... centrum dowodzenia ginące pod falami rozwścieczonych hord z piekła rodem... nieliczne resztki armii rozpaczliwie broniące ostatnich posterunków... Imperator Julia Aleksandra na linii frontu zagrzewa niedobitki swoich oddziałów... jeden precyzyjny strzał rozrywa ją na strzępy... to widmowi legionieści otworzyli ogień zaporowy... legionowa chorągiew płonie... święte znaki imperium zamieniają się w popiół.

Przecież tego właśnie chciał. Przecież właśnie do tego zamierzał doprowadzić, gdy zabrał nuklearną kartę Honoriusza. Saturnalia... wizyta Cesarza... Jego zemsta. Armageddon zesłany z orbity wprost na głowę tego gada w wieńcu laurowym. Zemsta za to wszystko co stracił... a potem zimny spokój w objęciach śmierci.

Spojrzał raz jeszcze na oddalające, zbezczeszczone zwłoki swojej ukochanej. Jak to możliwe, że przeżyła... przecież wtedy w ośrodku dał jej granat... minęło tyle lat a ona cały czas żyła, tutaj w tej potwornej postaci. Jego gniew obrał nowy cel – wiedział co ma robić.

Potężna eksplozja odwróciła uwagę Matki. Potem nastąpiła seria słabszych wybuchów.

W gnieździe się zakotłowało, jednak jego strażnik nadal przyciskał go do ziemi. Tytus zobaczył ogromnego cybermorfa. Serwiusz. Więc ten drań jeszcze żył... ale już nie długo. Spotka się ze śmiercią w samych gaciach – roześmiał się – ma sukinsyn rozmach.

- Inicjuj protokół „Gniew Feniksa”!

A.N.C.ulus poprosił o potwierdzenie. Z tej drogi nie było powrotu, wymagana była absolutna pewność. Tytus wiedział, że nie ma wyboru, to jedyna opcja, jaka mu pozostała, jedyna szansa na wyswobodzenie się, jedyna szansa na uwolnienie spod wpływu Jej umysłu, jedyny sposób na osiągnięcie celu.

Potwierdzenie przyjęte.

Rozpaczynam kopiowanie świadomości: 0%... 10%... 45%... 68%... 73%... 85%... 91%...

Wczytywanie sekwencji poleceń: 92%... 94%... 97%... 99%... 100%

Aktywuję proces spalania. Współpraca była dla mnie zaszczytem żołnierzu.

Formatowanie systemu operacyjnego...

- Najwyższy czas - Tytus splunął krwią i odrobiną sarkazmu: - Mi też było miło.

Komora skafandra w ułamku sekundy zamieniła się w piec... nie w piec, w ognisty reaktor jądrowy.

Prawie nic nie poczuł... no może falę piekącego zimna... a potem nie było już nic – żadnych uczuć, żadnych bodźców, tylko algorytm odtwarzający jego człowieczeństwo z twardego dysku. Zauważył, że teraz było łatwiej. Żadnego strachu, żadnych wątpliwości, tylko kalkulacja. Odrodził się. Ciało splonęło na ołtarzu mechanicznej bezwzględności. Przybijający kolec sploną wraz z nim. Tytus odwrócił się i uruchomił miotacz ognia. Niebiesko-żółty płomień z dyszy wręcz roztopił wykoślawionego pajęczaka.

Dźwigając się z kolan wyrwał z rumowiska podarty rzymski sztandar z wyszytym SPQR 3015. Gdy szarpnął drzewce, z pogrzebanego obok głośnika na powrót odezwała się Pieśń nad pieśniami. Tym razem „Wiekuiste rządy” popłynęły bez żadnych zacięć i powtórzeń, melodia parla zdecydowanie naprzód jak karny legion międzygwiazdnej piechoty.

Serwiusz śmiało sobie poczynął. Trzeba było mu przyznać, że siał apokaliptyczne spustoszenie w szeregach wroga, jednak jego los był przesądzony.

Tytus wywołał komendę Młot_Jowisza. Gdy wprowadził kody nuklearne, na przedramieniu otworzyła się mała komora z wizerunkiem orła trzymającego w szponach wiązkę błyskawic. Z wnętrza wysunął się nadajnik. Umieścił go na gryfie sztandaru i ruszył przed siebie. Dziurawił go grad pocisków, jednak awaryjny system motoryczny był tak zaprojektowany, aby mógł spokojnie wykonać ostatnią misję. Matka leniwie odwróciła swoje cielsko. Serwiusz przegrywał, jego pancerz nie był w stanie dłużej wytrzymać zmasowanych ataków powiększającej się hordy. Zewnętrzne blachy były pocięte, elektronika wyszarpana z wnętrza jak flaki. Tytus odebrał jeszcze pożegnalny sygnał, coś w stylu: „Nic więcej nie jestem w stanie zrobić. Powodzenia”, po czym gwałtowny wybuch rozerwał go na strzępy a fala uderzeniowa spopieliła najbliższe grupy atakujących.

Matka próbowała wpłynąć na jego umysł, ale nie mogła znaleźć żadnego zaczepienia, skupiała całą swą wolę jednak w tej metalowej skorupie nic nie było! Jak to możliwe?! Przecież go widzi, zbliża się pewnym spokojnym krokiem a jednak nie może trafić na nic poza zimnymi przewodami. Ruszyła do ataku,

jej ciosy obijały tytanowe osłony, parę wyjątkowo potężnych uderzeń przebiło się do wewnątrz jednak skutek był żaden. Ten żołnierz metodycznie robił swoje i nic nie było w stanie go powstrzymać. Kolejny wyprowadzony cios trafił w pustkę, gwałtowny zryw silników wyrzucił go w powietrze, wylądował na jej grzbiecie. Nim zniknął pod warstwą rozwścieczonych sług, wbił sztandar w jej ciało a z głośnika – z którego nieustannie płynęła ta przeklęta melodia – usłyszała transmisję jego syntetycznego głosu:

- Kości zostały rzucone, los Rzymu nareszcie spocznie w jego własnych rękach. Niech Bogowie uczynią go tarczą przed takim plugastwem jak Ty, czającym się w bezdennej otchłani wszechświata.

M.D.K. orbitujące nad planetą Zagros zaczęło się poruszać. Potężne ramie namierzało sygnał nadajnika, a platforma ustawiała się na odpowiedniej pozycji. Zaciski bezpieczeństwa chroniące przed niekontrolowanym wystrzałem odpadły, bezwładnie szybując w przestrzeni.

„Młot Jowisza” był gotowy do uderzenia. Końcowy segment działa gwałtownie cofnął się przy wystrzale i powrócił na miejsce jak sprężyna. W stronę powierzchni planety pomknął jaskrawy świetlny impuls. Gdyby nie wszechobecna próżnia, echo kanonady byłoby chyba słychać w samej Drodze Mlecznej.

„TONITRUS”-B21 – centrum dowodzenia II Armii z Supergromady Klaudiusza – był w całkowitej ruinie. Krwiste smugi na ścianach placówki oraz strzępy ciał – zarówno ludzkich jak i obcych – powoli zasypywał tutejszy pył. Na platformie lądowniczej uciętą grupą zmutowanych tubylców. Wyrwali między sobą kawały mięsa niczym dzikie zwierzęta. Daleko na horyzoncie majaczyła energetyczna bariera ich Matki. Jeden z biesiadników poderwał zniekształconą głowę. Na niebie pojawiła się świetlista smuga, która z hukiem przebiła kopułę. Grom dźwiękowy był tak potężny, że popękały im bębniaki. Padłinożercy zerwali się do ucieczki. Nie zdążyli zobaczyć białego światła wybuchu, który wytracił swą moc pod kloszem - tym samym subtelnie neutralizując pole siłowe – ale poczuli, że Ona umarła, nagle przestała istnieć. Ogarnęła ich panika.

Matowy pył zasypywał wrak statku i porozrzucane szczątki ciał wokół.

Każdy bitwa kończy się tak samo: w krwi, gównie i błocie.

Epilog

Operator akurat wyszedł po kawę, ale znając jego słabość do słodczy i niebieskookiej piękności, która obsługiwała bufet...

Monitor komputera cyklicznie wysyłał w głąb ciemnego pokoju czerwoną smugę – znak otrzymanej

wiadomości:

ZIEMSKA CENTRALA KOMUNIKACYJNA

Otrzymano raport krytyczny:

Kryptonim „Zagros”

Status podboju – NIEPOWODZENIE,

Straty – 99%,

Nadzwyczajne środki – „MŁOT_JOWISZA”,

Dane aktywacyjne:

Titus Marcius Mektator,

13 Legion „Galaxias”,

Status – SCYBERNALIZOWANY / „GNIEW_FENIKSA”,

Nieśmiertelnik – ZAŁĄCZONY,

Typ danych – CYFROWY_ZRZUT_ŚWIADOMOŚCI,

Wolni „Surogaci”: 3,

Zainstalować?

(T/N)

[1] Łac. Sługa.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Rosaliusz, dodano 17.09.2015 13:52

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.